

Pluszowy rolls-royce



Paweł Wocial, „Spirit of Ecstasy”, 2008, fot. archiwum artysty

Sabina **Czajkowska**

Sztuka ma tę właściwość, że zespala w jedno rzeczy i idee pochodzące ze skrajnie różnych światów, nawet takie, które, wydawałoby się, wykluczają się wzajemnie. Paweł Wocial w swojej pracy „Spirit of Ecstasy” zrobił właśnie to, łącząc rolls-royce’a z tanimi, masowo produkowanymi zabawkami. Trudno o bardziej spolaryzowane idee: luksusowy, robiony na indywidualne zamówienie, elitarny samochód, bardziej klejnot niż przedmiot użytkowy, oraz kolorowe, w znakomitej większości kiczowate, plastikowe albo pluszowe dziecięce przedmioty pożądania „made in China”.

Paweł Wocial należy do pokolenia, którego dzieciństwo przypadło na lata 80., kiedy kolorowe, wyszukane zabawki były nieosiągalne, a substytutem disnejowskiego świata mogły być co najwyżej kiczowate karabiny czy pistolety na kapiszony kupowane na straganach odpustowych. No i historyjki z gumy do żucia donald. Zabawki budujące „Spirit of Ecstasy”, dziś dostępne w każdym supermarkecie, są dla tego pokolenia pewnego rodzaju symbolem luksusu. Dziś przez dzieciaki konsumowane jak każde podstawowe dobro, szybko się nudzą i trafiają gdzieś pod łóżko, bo kolejne fajniejsze i na czasie zajmują ich miejsce. Wocial jakby pozierał te zabawki porzucone przez znużonych nimi właścicieli i ubrał nimi samochód, świetlany przedmiot pożądania świata dorosłych. Być może dzisiaj ta marka nie jest tak atrakcyjna jak inne kojarzące się z wyścigowymi, szybkimi samochodami, którymi jeżdżą gwiazdy i gwiazdki nawet w Polsce, jednak ciągle jest symbolem świata elitarnego, dystyngowanego, gdzie nie zbywa na niczym. Co więcej, „Spirit of Ecstasy”, figurka uskrzydłonej postaci kobiety, która zdołała maskę samochodu i stała się znakiem rozpoznawczym marki, konotuje (poza ideą wolności, szybkości i rozkoszy płynących z mknienia autem tej klasy) skojarzenia erotyczne. Historia jej powstania wiąże się z romansem pomiędzy twórcą samochodu, drugim lordem Montagu, Johnem Walterem, a jego sekretarką, Eleanor Thornton. To ona miała być modelką „Spirit of Ecstasy”, a historia miłości nieszcześliwa, bo lord musiał się ożenić z kobietą bardziej od-

powiednią. Wocial tymczasem wdzięczną, uskrzydloną boginią, jeszcze 50 lat temu wywołującą dreszczyk ekscytacji w związku z krąjącymi na jej temat pogłoskami, zamienia w swoim zabawkowym modelu na plastikowe szkaradztwo z wielką głową, rodem z jakiejś animowanej japońskiej bajki o wątpliwych walorach estetyczno-edukacyjnych.

Praca Pawła Wociala budzi zainteresowanie, jest kolorowa, zabawna, chciałoby się jej dotknąć (o czym świadczył fakt, że w pewnym momencie ogrodzono obiekt), przyglądamy się jej poszczególnym elementom, aż w pewnym momencie budzi niepokój. Uświadamiamy sobie, że to w istocie karykatura, i że jest trochę jak jakiś fetysz. To, co dzieciinne, nie jest niewinne i pluszowe. Podobny niepokój budzą również sytuujące się w obszarze konsumpcji/sztuki/kiczu prace Jeffa Koonsa czy Takahashiego Murakamiego. Ten ostatni zresztą stworzył dobrze działającą wytwórnię sztuki, w której armia artystów produkuje masy koszulek, zabawek, gadżetów równoległe z produkcją obrazów i rzeźb sprzedawanych w galeriach i na aukcjach sztuki. (Tu ciekawy jest fakt, że Murakami wdał się w artystyczny romans z marką Louis Vuitton, tworząc prace na temat sławnego logo, przy okazji projektując senię torebek). Zabawki produkowane przez Murakamiego czy Koonsa mają być – i są – traktowane jak dzieła sztuki, luksusowe obiekty pożądania. Warto zauważyć, że Stary Browar, gdzie pokazywano „Spirit of Ecstasy”, to centrum, w którym krzyżują się handel, komercja i sztuka (przeważają pierwsze). Dlatego ciekawie w kontekście centrum handlowego wypada praca Wociala, która nie tyle jest pracą krytyczną, ile rozważaniem na temat. I pewnego rodzaju podróżą sentymentalną. A zarazem próbą połączenia skrajnie różnych światów i idei. Nie jestem tylko pewna, czy w ferworze przedsięwziętych zakupów bywalcy galerii – tyle że handlowej – byli świadomi tego, co oglądają. Podobnie zapewne wielokrotnie mają ustawione gdzieś między sklepami prace z kolekcji Grażyny Kulczyk. Ale to już temat na inną okazję. ■